



Artystka Filmowa  
Ann Sheridan

# PARADA



ROK IV

NIEDZIELA, 10 MARCA 1946 R.  
SUNDAY, MARCH 10, 1946

Nr 6(76)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mls., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,  
we Włoszech 12 lirów, we Francji 5 fr., w Niemczech 1 Mrk.



Pani Eleanor Roosevelt wystąpiła w obronie praw uchodźstwa



Minister Spraw Zagranicznych Ernest Bevin

Premier Nowej Zelandii Peter Fraser



Premier Nowej Zelandii Peter Fraser



Jednym z czołowych zagadnień obrad UNO była sprawa uchodźców politycznych. Obrady te, które skupiły uwagę całego świata — zakończyły się w dniu 13 lutego br. odrzuceniem przez Ogólne Zebranie Organizacji Zjednoczonych Narodów wniosku Rosji. Przedstawiciel Rosji domagał się, aby przyjęto jako zasadę, że każdy uchodźca zostanie odesłany do kraju swego pochodzenia bez względu na to czy sobie tego życzy, czy nie.

Przywódczynią opozycji w stosunku do Rosji była Pani Roosevelt, która oświadczyła między innymi, że wniosek Sowietów jest sprzeczny z podstawowymi prawami wolności człowieka. „Organizacja Zjednoczonych Narodów” — mówiła Pani Roosevelt — „ma stać na straży ludzkiej wolności i starać się uczynić człowieka i narody jeszcze bardziej wolnymi”.

Delegat Wielkiej Brytanii Mr. Hector McNeil popierając całkowicie stanowisko Pani Roosevelt oświadczył między innymi: „Wielka Brytania odznaczała się zawsze tolerancją i udzielała azylu emigrantom politycznym”. Zwracając się wprost do delegata Rosji Sowieckiego p. Wyszyńskiego, Mr. McNeil powiedział: „Byliśmy często dumni z politycznych emigrantów, którzy znaleźli schronienie w naszym kraju. Między innymi pracował tu Karol Marx, który korzystał z naszej wolności i naszych bibliotek przy pisaniu swych dzieł”.

Premier Nowej Zelandii Mr. Peter Fraser oświadczył, że jest rzeczą zdumiewającą propozycja Rosji, która domaga się, aby uchodźcy, którzy znajdują się w opozycji do rządów w ich krajach wydani zostali władzom, których nie uznają. „Musimy uczynić wszystko, aby narodzin Organizacji Zjednoczonych Narodów nie przemienił w pogrzeb wolności i praw człowieka”.



Na ulicy jednego z greckich miasteczek

# TRAGEDIA GRECJI

Korespondencja własna „Parady” — ROMAN FAJANS

Przy pierwszym zetknięciu, Ateny czynią wrażenie miasta zasobnego, szczęśliwego, bogato zaopatrzonego we wszelkie dobra doczesne. W przeciwieństwie do Paryża i iluż innych stolic europejskich, które, z nastaniem mroku, toną w nieprzeniknionych ciemnościach, Ateny jarzą się tysiącami światła. Wszystkie latarnie uliczne są zapalone, niezliczone neony kraja ciemność nocy swymi różnobarwnymi zygzakami. Główne ulice i place, witryny sklepów, kawiarnie, wszystko tonie w świetle. Niezliczone samochody, często luksusowych marek, suną bezszelestnie po asfalcie ulic. Sklepy są pełne nieprawdopodobnego bogactwa różnorodnych towarów. Od chwili wybuchu wojny nie widziałem nigdzie w Europie takiego asortymentu towarów, takich jedwabi, wełen, bielizny, obuwia, krawatów, waliz. Ma kto choć na flakon „Mitsouko” Guerlain'a, „N-o 5” Chanel'a, lub wody lawendowej Coty'ego? Każdy kto ma pieniądze, może ich mieć, ile tylko zapragnie. Pięć, dziesięć, sto flakonów... W Atenach jest znacznie łatwiej dostać perfumy paryskie, niż w... Paryżu. Potrzebny jest komu „Remington” czy „Royal” ostatniego modelu, luksusowe pióro wieczne Parkera lub Eversharp'a, zapalniczka angielska, aparat fotograficzny „Contax”, „Leica” lub „Rolleiflex”? Proszę wybierać tylko, asortyment jest nie byle jaki.

Nigdzie w Europie nie można zjeść dziś równie dobrze, jak w Atenach. W Kopenhadze, która słusznie uchodzi za „raj żywnościowy” kontynentu, jedzenie jest obfite i tanie, lecz źle przyrządzone. Podczas gdy w Atenach, u „Cellar'a”, „Adams'a” lub w „San Francisco”, je się, jak w najlepszych i najdroższych paryskich restauracjach przedwojennych. Olbrzymie luksusowe cukierki ateńskie wabia dziesiątkami gatunków ciastek, tortów, kremów owocowych, lodów, chałw, czekoladek. Macie ochotę na prawdziwą aromatyczną kawę po turecku? Możecie ją dostać wszędzie, w każdej kawiarence... Niczego tu nie brak. Istny raj na ziemi...

Cóż jednak robią, na tych wspaniałych ulicach, owe zwarte tłumy ludzkie, podniecone, rozgorączkowane, gestykulujące? Czego chcą mężczyźni i kobiety, o oczach błyszczących gorączką, o zapadłych i znaczących przez nędzę policzkach, w łachmanach spadających często z ich wychudzonych ciał? Co chcą wyrzucić oczy tych setek przechodniów, którzy proszą was o coś tylko spojrzeniem, gdyż Grec zebrze niezmiernie rzadko. Co znaczą te dzieci, wychudzone i scherłałe, pół nagie, spoglądające z pożądliwo-

ścią na wspaniałe wystawy sklepowe? Ci nędzarze, mężczyźni, kobiety i dzieci, reprezentują 95 proc. narodu greckiego. Ten tłum rozgorączkowany, na ulicach miasta, to strajkujący. Gdyż codziennie mamy tu co najmniej pięć nowych strajków, w Atenach. Od paru dni, strajkuje służba we wszystkich hotelach, kawiarniach i restauracjach i musimy sami sprzątać nasze pokoje hotelowe i obsługiwać się przy posiłkach. Przedwczoraj mieliśmy strajk robotników elektryczni i tramwajów. Miasto było bez

świata i jeśli, późnym wieczorem, lampy zapłonęły znowu, stało się to jedynie dzięki technikom greckiej marynarki wojennej, którzy zastąpili strajkujących. Pięć dni temu, strajkowali szoferzy autobusów miejskich, taksówek i wozów ciętarowych. Kolej elektryczna, łącząca Ateny z Pireussem, nie funkcjonowała przez parę dni. Pracownicy miejscy, robotnicy fabryk tytoniowych i personel aptek oraz banków strajkują dziś jeszcze. Rząd twierdzi, że strajki te mają podłoże polityczne. Stronnictwa lewicowe oświadczają, że są one czysto ekonomiczne. Jedno i drugie jest prawdą, lecz żadna z tych diagnoz nie nakarmi tysięcy biednych ludzi, którzy nie mogą pozwolić sobie na talerz gorącej zupy.

Ten skromny urzędnik ateński, z którym długo rozmawiałem wczoraj, zarabia obecnie 50.000 drachm miesięcznie. Ow drugi mój znajomy, pracownik bankowy, zajmujący poważne stanowisko w swej instytucji, otrzymuje 100.000 drachm miesięcznie. Imponujące liczby, nieprawdaż? Tylko cała rzecz w tym, że liczby te nie absolutnie nie znaczą, gdyż w Atenach drachma nie ma żadnej wartości stałej. Wszystkie ceny są tu regulowane podług kursu złotego funta i wystarcza najzupełniej, by kurs ten podniósł się, dzisiaj, o 20 proc., by ceny poszły również w górę, jutro o też same 20 proc. lub więcej.

Miesiąc temu, funt złoty kosztował w Atenach 70.000 drachm. Dziś kosztuje on 170.000, a parę dni temu kurs jego wynosił 200.000. Co się tyczy wartości drachmy, to stanowi ona nieprzeniknioną tajemnicę. Jej kurs oficjalny, w Banku Grecji, równa się 2.000 drachm za 1 funta sterl. papierowego. \*) Lecz np. władze brytyjskie, płacąc swój personel, wojskowy i cywilny, stosują już od pewnego czasu 12.000 drachm za 1 funta. A na czarnej giełdzie, płaci się za 1 funta 22.000 drachm.

Jak już wspominałem, przeciętny zarobek miesięczny pracownika umysłowego wynosi w Atenach 50.000 drachm, pensja zaś wyższego urzędnika bankowego, około 100.000. Cóż te liczby znaczą, w praktyce? By odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się najprzód cenom miejscowym.

\*) W trzy dni po napisaniu tego artykułu, na skutek układu finansowego z W. Brytanią, kurs drachmy został ustabilizowany oficjalnie na poziomie 20.000 drachm za 1 funta. Należy teraz odczekać, jakie będą skutki praktyczne tego zarządzenia.

Ateny — ogólny widok



Skronomy obiad kosztuje w drobnej restauracji ateńskiej 8-12.000 drachm. Pączki papirusowe angielskich lub amerykańskich - 3.000 drachm. Para amerykańskich - 10.000, skromniejszego obrotu - 1.000.000, czarna garnitur - 1.500 drachm, maśliko w cukromi - 1.500 drachm, maśliko filizanka prowadzącej kawy i herbaty - 500 drachm. Cóż z tego wynika? Że w swój miesięczny zarobek, dwu skromny urzędnik ministerstwa lub nauczyciel może żyć. 15 pączek papirusowych, pół pary amerykańskiego obrotu lub 15 garniturów. Jeśli bardzo lubi słodycze, może ułokować swój zarobek miesięczny w... 33 ciastkach. Owe wyżyły urzędnik bankowca, może za żywe 100.000, nabyć dwa razy tyle. Ale mówimy serio. Przy tych zarobkach, o ile ludzie ci posiadają mniej lub bardziej liczną rodzinę, mogą karmić je jedynie chlebem, wodą, jarzynami (suchymi) i od czasu do czasu, kawalkiem ryby. Nie są w możności dać im nic więcej. I dla tego coraz mniej 80 proc. ludności Grecji żyje obecnie chlebem i wodą.



Tysiące worków z żywnością przybywają codziennie do Grecji

Następcowa tego rodzaju stanu rzeczy są, oczywiście, katastrofalne. Precedens obecnego wyżywienia ludności greckiej utrzymuje się poniżej 1.400 kalorii dziennie, podczas gdy organizm ludzki wymaga, przy najbardziej sprzyjających warunkach, (bez ciężkiej pracy fizycznej) co najmniej 2.000 kalorii. Setki tysięcy ludzi żyją wśród ruin swych domów, błądzą się po górach lub przebywają w miastach, potworów nieprzełudnionych. Suchoty czynią nieprawdopodobne spustoszenia. W małej Grecji, liczba gruźlików przewyższa o 1.400 proc. odnośną liczbę w Wielkiej Brytanii. Na 7.500.000 ludności, 2.500.000, czyli 33 proc. cierpi na malarię. Dla tych chorych nie ma prawie wcale sanatoriów, szpitali, ni przychodni, te zaś, które istnieją, są pozbawione wszystkiego niemal. Instytucji tego rodzaju nie było nigdy zbyt wiele w Grecji, a wśród tych niewielu wojna dokonała straszliwych spustoszeń. Młodzi chłopcy i dziewczęta siedemnastoletnie wyglądają na jedenaste lub dwanaście lat. Wszystko jest schyłkowe i niedokarmione. Śmiertelność wśród noworodków osiąga cyfry, nieznane gdzieindziej.

Wojna dokonała w Grecji spustoszeń, większych bodaj niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Setki miasteczek leżą w gruzach. W swej bezlitosnej walce przeciw partyzantce greckiej, Niemcy i Włosi pa-

Typ wieśniaka greckiego



czas 3-4 miesiące zimowych. Wzrosty te miejscowości zaopatrzone zostały przez UNRRA, przed nastaniem zimy, w skromne zapasy żywności, sny. Przed wojną, jednym z bogactw handlowa, obecna na wszystkich rynkach i liczący około 600 statków, moi oświadczył Regent Grecji, Mgr Damaskinos, Grecja posiada, Mgr, obecną, dwa lub trzy statki, z których może korzystać. 80 proc. jej wana jest wciąż jeszcze w załobkach. Drugim poważnym źródłem dochodu narodowego było niegdyś rybołówstwo. Obecnie zamarto ono dzie pod dostatkiem, lecz brak sieci uniemożliwia połowy.

Istnieje w Grecji opatrzeniowa instytucja, która nie daje Grekom żyć śmiercią głodową. Nazywa się ona UNRRA. W Atenach, przy ulicy im. Churchilla, znajduje ona ogromny, nowoczesny budynek, o wielu piętach. We wszystkich dzielnicach stolicy, a zwłaszcza w Pireusie i na innych jej przedmieściach, można spotkać jej pracowników, w mundurach. Większa część kursujących w Atenach samochodów do niej należy. Ma ona do swej dyspozycji ogromne statki, które codziennie przywożą do Pireusu ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Anglii, Australii, Afryki Południowej, tysiące ton żywności, odzień, lekarstw, maszyn i surowców. W Atenach i w wielu innych miastach greckich setki Amerykanów i Amerykanek, przybyłych ze wszystkich stron olbrzymich Stanów, pracują z entuzjazmem i usilują wydrzeć z objęć śmierci setki tysięcy Greków. Pomagają im w tej pracy mniej liczni Anglicy, Kanadyjczycy, Polacy, Francuzi. Czyż może istnieć praca piękniejsza, szlachetniejsza i bardziej ludzka?

Jeśli jest jeszcze chleb w Grecji, to zastruga UNRRA. Jeśli dzięki mleku skondensowanemu można było uratować tysiące greckich dzieci, dziękowała to UNRRA. Jeśli chorzy zaczynają otrzymywać obecnie pierwsze lekarstwa, mogą podziękować za to UNRRA. Jeśli w nielicznych ocalałych osadach górskich zaczęły znowu pracować warsztaty domowe, to dzięki niej tylko. Jeśli w najbardziej zniszczonych okolicach otwarto większą część szkół, to jej dzieło.

Tak wyglądali greckie dzieci przed wyzwoleniem



Jedno z bogactw przedwojennej Grecji - flotylla rybacka



Ze wszystkich krajów europejskich, korzystających z pomocy UNRRA, Grecja otrzymała najwięcej. Dostała ona 45 proc. wysłanego dotychczas zaopatrzenia. Do końca listopada r. ub. Grecja otrzymała od UNRRA 1.500.000 ton dostaw, wartości 280.000.000 dolarów.

To wszystko nie wystarczy jednak. Dlaczego? Bo, przede wszystkim, nie dość przywieźć żywność, odzież i lekarstwa z Ameryki czy W. Brytanii do Grecji, lecz trzeba by ponadto doprowadzić po kraju. A wobec stanu dróg komunikacyjnych jest to nader często fizycznie niemożliwością. Ponadto, UNRRA ogranicza się do zakupu, finansowania i sprowadzenia towarów do Grecji. Z chwilą, gdy towary te są na miejscu, dalszy ich los wymyka się spod kompetencji tej organizacji. Rozdawnictwo wzgl. sprzedaż tych wszystkich dóbr spoczywa w rękach greckich władz centralnych i lokalnych. Otóż właśnie ten grecki aparat rozdziela funkcjonuje nie zawsze sprawnie i często słyszy się skargi, że przy rozdziale produktów UNRRA, zwłaszcza drobne władze lokalne powodują się względami politycznymi i protekcją.

A poza tym istnieje jeszcze jeden szkopuł. UNRRA może wiele, ale jest bezsilna w stosunku do jednego zjawiska: chaosu politycznego, który jest największym bodaj ze wszystkich nieszczęść tego kraju. Bo, jeśli Grecja została na skutek wojny doszczętnie zniszczona materialnie, to w dziedzinie politycznej szkody spowodowane przez nią są bodaj jeszcze większe. Namiętności polityczne, które zawsze były nieokiełznane u tego dumnego, niezależnego narodu indywidualistów, wyrodziły się ostatnio w nieubłagane, okrutne konflikty. Niemało przyczynili się do tego Niemcy przez wywołanie dość silnego ruchu kolaboracyjnego i przez utworzenie smutnej pamięci „batalionów bezpieczeństwa”, które, niestety, często splamiły się krwią bratnią. Te metody oraz wiele innych jeszcze przyczyn wykopwały, między dwoma odłamami opinii greckiej, przepaść nie do przebycia, przepaść, która z biegiem czasu pogłębia się coraz bardziej, zamiast zniknąć powoli. Grecki ruch podziemny był niewątpliwie jednym z najbardziej bohaterkich ze wszystkich tego rodzaju ruchów w Europie, lecz posiada on również swe karty tragiczne i ciemne. Jakże często, walcząc przeciwko Niemcom lub Włochom, mordowano równocześnie Greków z przeciwnego obozu politycznego. A o porachunkach osobistych, zawiściach wszelkiego rodzaju i rywalizacjach, jakie załatwiane bywały przy tej sposobności, lepiej nie mówić.

Po wyzwoleniu kraju, te namiętności polityczne, zamiast uspokoić się, jak to miało miejsce w krajach Europy zachodniej, zaostriżyły się jeszcze. Ilość stronnictw politycznych, których zawsze było w Grecji zbyt wiele, urosła do rozmiarów karykaturalnych. W chwili obecnej Grecja posiada... siedem stronnictw socjalistycznych, przy czym szefowie wszystkich tych „stronnictw” zapewnają, z całkowitą pewnością siebie, że tylko



Ateńskie dzieci - w okresie okupacji

dane stronnictwo jest naprawdę socjalistyczne i reprezentuje masy robotnicze. Stronnictwo liberalne (obecnie u władzy) posiada niezliczoną ilość frakcji, drobnych i bez żadnego wpływu. Monarchiści (stronnictwo ludowe) aczkolwiek bez wątplenia liczni i mniej skłóceni, są jednak również dalecy od jednomyślności. Stronnictwo komunistyczne K. K. E. jest zwarte, dobrze zorganizowane i zdyscyplinowane, jak zresztą wszędzie. Niema tygodnia, by nie powstała jakaś nowa partia. I każda z nich jest pewna, że reprezentuje poważny odłam opinii publicznej. Ta nieprawdopodobna ilość stronnictw politycznych stanowi bodaj czy nie największe nieszczęście Grecji. Drugim zaś nieszczęściem jest to, że między skrajną prawicą i skrajną lewicą nie istnieje żadna siła polityczna zorganizowana, poważna i mogąca odegrać rolę pośrednika między dwoma blokami skrajnymi.

Owe namiętności polityczne osiągnięty w Grecji tego rodzaju stopień intensywności i natężenia, że podobnego trudnoby szukać w jakimkolwiek innym kraju Europy. Dla pracownika greckiego, cała skrajna lewica jest zaprzędana Rosji. Dla lewicowca, wszyscy lub prawie wszyscy monarchiści płatni są przez Anglię. Dla jednych drudzy są „zdrajcami” i „wrogami ojczyzny”. O żadnym porozumieniu, o żadnej współpracy między tymi dwoma biegunami mo- wy być nawet nie może.

Rząd obecny (premiera Sofulisa) jest siódmym z rzędu, od chwili wyzwolenia, czyli od 15 miesięcy. Czyż trzeba koniecznie dodać, że w tych warunkach żaden z tych rządów nie miał i nie ma ani cienia prestiżu, ni powagi? Krwawa rewolucja grudniowa (1944 r.) pogorszyła tylko jeszcze sytuację, już i bez tego tragiczną. Niesłychane okrucieństwa EAM-u, których rezultatem była śmierć tysięcy niewinnych ofiar, gwałtowna i niepokorniona reakcja późniejsza stronnictw prawicowych, vendetta szalejąca z obu stron, wszystko to pogłębiło jeszcze przepaść. Do dziś dnia tysiące ludzi, ściganych za zbrodnie grudniowe, kryją się po niedostępnych górach. Ci, których aresztowano i którzy obecnie podlegają zwolnieniu, na mocy amnestii, boją się opuścić więzienie, gdyż wiedzą, że na wolności nie pożyją długo.

Zawsz słyszymy i wszędzie czytamy: „Trzeba pomóc Grecji. Nie wolno dopuścić, by umarła z głodu”. Pewnie że trzeba jej pomóc, i to wszelkimi środkami, jakie stoją do dyspozycji. Zaszłyła ona na to w pełni, zarówno przez swe bezprzekładne bohaterstwo jak i ze względu na cierpienia, jakie przeszła. Należy jej się za to ze względu na jej położenie geo-polityczne, tak niezmiernie ważne. Trzeba jednak powiedzieć otwarcie, że sami Grecy winni sobie przede wszystkim pomoc. Powinni zjednoczyć się, zapomnieć o dawnych zwadach, podjąć wspólną walkę z niesłychanymi trudnościami, jakie stoją im na drodze. Wtedy i tylko wtedy przyjdzie prawdziwa poprawa. Bc bez Greków, ni przeciw nim, nikt nie uratuje Grecji.



Ateny - Biblioteka Narodowa

Leika od UNRRA





Niemalże nie ma we Włoszech miasteczka, o którym powiedzieć by można: „nie szczególne”. Uczępienie jakieś góry lub stoku, każde jest pięknie położone, bardzo stare, dostępne ścieżkami, schodkami i ostrą serpentyną doskonałej szosy. W każdym dobrze byłoby „trochę pomieszać” zwłaszcza polskiemu wędrowcy tej wojny. San Severino nie jest żadnym od tej reguły wyjątkiem, a nadto przyrządek wojenny obdarzył je niezwykle: uchronił od zniszczenia. Szczęśliwie miasteczko, w którym padły tylko trzy nieszkodliwe bomby.

Tutaj to, na uboczu, siedzi teraz i gospodarzy 7 pułk artylerii przeciwpancernej. Dobrze gospodarzy! Bo nie tylko w zakresie swej broni, ale i w szkole. W San Severino jest polska szkoła rzemieślnicza. Przyjmują mnie gościnnie pepance nazywają swą pracę prawdziwie kursami, ale nie podobno oprzeć się wrażeniu, że jest to na prawdę szkoła.

W solidnej włoskiej szkole rzemieślniczej uczą się nasi żołnierze, korzystając z włoskich instruktorów i warsztatów. Nauka trwa dotychczas już kilka miesięcy w trzech działach — mechanicznym, stolarskim i murarskim. Nowy dział — modelarsko-zabawkarski ma być dochodowy. Uczniów-żołnierzy jest sześćdziesięciu, najchętniej biorą się do prac warsztatowych, teorię znacznie mniej uznają.

Prawdziwe żołnierskie rzemiosło: rusznikarstwo ↓



Instruktor Włoch wyjaśnia ↓



Zwiedzam szkołę właśnie w czasie praktyki. Najwięcej chłopaków w warsztacie mechanicznym, głośno tu — młotki, świdy, spawanie... Podchorąży, najlepszy „Włoch” między Polakami, wyjaśnia jakąś trudność językową, dość rzadką zresztą, uczniowie bowiem porozumiewają się łatwo ze swymi instruktorami. Z pracowni stolarskiej korzystają już chłopcy dla własnych potrzeb, wytwarzając skrytki na akta, stoliki, pudełka, łózka. Murarze z kielniami w rękach stoją przy sklepieniach, świeżo z cegieł zrobionych, maestro coś objaśnia. Ci postawiają sobie kiedyś nie tylko piec, ale i dom, swój dom.

Ta szkoła — przygotowywanie żołnierzy do zawodu — jest inicjatywą i trudem pułku pepance, pomyślanym, zorganizowanym i finansowanym całkowicie we własnym zakresie.

Rzetelna inicjatywa!

T. P.



## NAJORYGINALNIEJSZE ZNACZKI

Daleka jest droga z Rzymu do Norymbergi. Nie odstraszyłyby jednak filatelistów międzynarodowych, gdyby wiedzieli, że w barakach polskiego obozu wojskowego Langwasser znajdują najoryginalniejsze chyba znaczki pocztowe; kolekcja warta pokazania na najlepszej wystawie światowej. Droga jest też nie łatwa: na finiszu wpada się w splót asfaltowych dróg, jakie zbiegają się zewsząd, uparcie dążąc na wielki norymberski „Reichsportfeld” — ongiś miejsce manifestacji partyjnych, dzisiaj teren sportowy żołnierzy amerykańskich. Podmiejskie, lasami otoczone Langwasser zbierało tłumy partyjne, nie mieszczące się w Norymberdze, w czasie wojny odrutowano tutaj wielki Stalag, obóz jeńców, a obecnie w bliskim sąsiedztwie zamkniętych esesowców kwatrują żołnierze polscy, byli żołnierze polscy, byli jeńcy — w żargonie angielskich skrótów tak zwani PWX... prisoner of war.

Polski obóz ma swe własne życie, wypełnione szkołą i pracą: szkoła powszechna i gimnazjum, studenci na uniwersytecie w Erlangen — kompanie wartownicze. Ma też swój tygodnik drukowany, coraz lepsze i mocniejsze „Pismo Żołnierza”. Ma wreszcie wśród oficerów, filatelistów.

Nigdy nie zbierałem znaczków pocztowych, a jedyną kolekcją, jaką mam na rozkładzie, jest zbiór zdjęć Grety Garbo, w której podkochiwałem się, beznadziejnie i głupio. W Langwasser po raz pierwszy zapaliłem się do znaczków. W mizernej oprawie przedłożone — zimna przewiewna izdebka i naśladowujący album zeszyt — porwały swą treścią, zasięgiem i przeznaczeniem. Serie kolorowych znaczków z nadrukami i stemplami są czymś znacznie więcej, niż dokumentem filatelistycznym... Nawet tutaj, w tym zbiorze znaczków, tkwi polska energia, inicjatywa, wiara, i nasza organizacja — zupełnie dobra w trudnych, dziwnie słaba w dobrych warunkach... Piecyk często wygasa, w baraku robi się zimno, jedynym ogniem jest pasja filatelisty, opowiadającego historie tej jedynej na świecie — na pewno — Poczty Obozowej, poczty wieoletnich jeńców, i dokumentującego rozkładanymi ostrożnie znaczkami. Pasja też nie lada namiętności, żeby w trudnych warunkach obecnego życia w Niemczech zdobywać i zdobyć komplet znaczków z dwóch obozów, żeby paść samemu dać 120 papierosów amerykańskich za znaczek z podobizną Stefana Czarnieckiego i nadrukami „250-ty tysięcy znaczków poczty obozowej”.

W dwóch Oflagach polskich w Trzeciej Rzeszy była poczta obozowa, dla obrotu wewnątrz obozu, w Murnau-Oflag VII A oraz w Woldenbergu-Oflag II C. Wielkość obozów i ilość jeńców, pięć czy jak w II C. siedem tysięcy, nadto liczne zajęcia-kursy, długie załatwianie paczek, listów i t.p. — utrudniały częste komunikowanie się. Kronika — a jakże, były specjalne biuletyny! — Poczty w Murnau

tak określa cele tej instytucji, tak dziwnie w pojęciu naszego świata, który cieszył się wtedy wolnością: „...Usprawnienie porozumiewania się oficerów, oszczędzenie czasu, zdrowia i nerwów, przysporzenie dochodów Funduszu Wdów i Sierot, urozmaicenie życia obozowego, wzbogacenie zbiorów filatelistycznych.”

Każdy blok miał swego oficera pocztowego. Jakie były obroty? Np. w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1944/45 poczta obozu Murnau (centrala i osiem agencji!) przyjęła i przestała dalej, oczywiście w obrębie obozu, 1171 listów i kart, oraz 31 paczek. Obroty całoroczne, w roku 1942 — sztuk 2149, w roku 1943—2155, w roku 1944 — 2746 sztuk.

Murnaucy zdobywali papier, jak i gdzie się dało. Więc najpierw papier higieniczny i gazetowy, z którego wycinano marginesy, dalej papier biały, obustronnie satynowany, również maszynowy i słomkowy satynowany... Klisze znaczków wykonywano — głównie ppor. Kluźniak — w drzewie, tuście olejnej farby nadsyłał P. C. K. Michów. Znaczki w czterech kolorach — czarny, zieleń soczysta, fioleć i cyrnober — w rysunku swym wyrażały troski, przeżycia i nadzieje jeńców, stając się pierwowzorem manifestacji patriotycznej. Pierwsze znaczki w Murnau, w braku perforatora, wycinano nożyczkami z arkuszy papieru, później jakiś zegarek poddać się musiał również pasji filatelistycznej: wyjęte z niego kółko dawało znaczkom perforację, i poczta weszła w okres — zbawkowania, tak cennego dla zbieraczy.

A oto znaczek, wydany z okazji wyścigów konnych. — Wyścigi? W warszawskim zamkniętym obozie jeńców? Jest jednak znaczek, były i wyszycił Ora sportowa dobrze znana dzieciom przed wojną: tor wymalowany, koniki popędzane ilością „oczek”, kostkami wyrzuconych... W Murnau organizowano więc wyścigi z wszelkimi szukanami, z totalizatorem i bombą, która szła w górę, dochód z zakładów szedł także na cele społeczne. Nie mniej oryginalny jest inny znaczek: na tle pięciu jaj cztery kury i jeden kogut, przypominający skrzydlatych ulubieńców obozu, a wydany 30 grudnia 1944 roku w nakładzie 1000 sztuk po 5 fenigów, rozmiar 24x19 mm, koloru fioletowego.

Znaczek amarantowy z godłem państwowym wydany został 31 marca 1945, w związku ze zbliżającym się już końcem wojny i kosztował 5 lmk. plus 5 papierosów angielskich lub amerykańskich. Skrót lmk., to „lagermarki”, pieniądź obozowy, wypuszczany przez Niemców. Specjalna seria upamiętnia festiwal muzyczny, zorganizowany w październiku 1944 z okazji pięćdziesiąt lat obozowego. Jest i „powstańczy” w holdzie Warszawy, ze znakiem A. K.; ten z krętami, to wskazanie na Oświęcim; jest i „wdowa”, „tryptyk” (z kaplicy obozowej), a nawet i dziesięć fenigowa „cebulka” znalazła się na znaczku. „Pod cebulką” nazywa się jeszcze dzi-

siaj blok z cebulastą kopułą i zegarem. Jeszcze ładniejsze serie wydał obóz Woldenberg, na Pomorzu, zajmujący wielką przestrzeń 25 hektarów. Pierwsze znaczki ukazały się tutaj na Wielkanoc 1942 roku staraniem zarządu Funduszu Wdów i Sierot, dalsze serie wydawała już poczta obozowa. Po początkowych trudnościach brakowi papieru zarządziła pomoc Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Drzeworyty różnych seryj są dziełem podporuczników E. Pichelli, J. Staniszkisa, E. Czarnieckiego, J. Knothego, St. Michalskiego, M. Puchalskiego, M. Stępnia, J. Hryniewieckiego, Z. Pazdy oraz por. K. Paszkowskiego.

Wydane serie mają swe wychowawcze znaczenie. Seria „Virtuti Militari” upamiętnia 150 rocznicę ustanowienia tego odznaczenia, „Pochodnia” symbolizuje oświatę, pracę i walkę, „Hetmani” — to podobizny Jana Zamojskiego, Stefana Żółkiewskiego, Karola Chodkiewicza, Stefana Czarnieckiego. Znaczek „Warszawa” wydany został po upadku powstania, „25-lecie” w dniu 11 listopada 1943 roku, w mieście wykonana seria „Wolność” przedstawia liście dębu, wyrastające ze ściętego pnia. „Święto morza”, „olimpijski” (zawody sportowe), „Paderewski” (powstanie wielkopolskie), „Trzeci maj”, „Powstanie Kościuszkowskie”, „500-lecie Warny”, „Kopernik” — to

znaczki różnych okazji i rocznic, swoje znaczki mają jeszcze YMCA, Czerwony Krzyż. 15 lipca 1943 wydany został znaczek z podobizną generała Sikorskiego. Krajoznawca jest seria „Ziem Wschodnich” oraz „Miast Pomorskich”, religijna „Madonna” — obozowa, Ostrobramska, Częstochowska i Swarzewska.

Nadruk czerwony „5 II. 1943” ma także historię. W dniu tym po trąbce wieczornej Niemcy bez uprzedzenia zaczęli strzelać do znajdujących się na placu oficerów, zabijając trzech i kilku ciężko raniąc. Znaczki z nadrukiem zakonspirowano i sprzedawano dopiero po likwidacji obozów, 25 stycznia 1945. Część obozu, zapędzona została marszem do Murnau i tutaj, w marcu br. wydała serię „Pocztę marszową” — Odra — Łaba — Dunaj, trzy rzeki przekroczone w tej wędrówce. Ostatni ich znaczek przedstawia zwalanie drutów kolczastych. To jest już — wolność...

Komplet tych znaczków stanowiłby ozdobę międzynarodowej wystawy filatelistycznej, jaka wiosną bieżącego roku ma się odbyć w Kairze. Zainteresowałby się nim i historia tej niezwyklej poczty nie tylko sami filatelisci. Panowie organizatorzy, — zaproszenie na wystawę do Kairu właściciela, bo ja niestety buchną mu zdołałem zaledwie kilka najgorszych, nie ząbkowanych okazów.

TADEUSZ PNIEWSKI



## INICJATYWA PUŁKU PPANC



Murarze próbują swych sił ↓ Przy pile taśmowej



Wzrost „Julia”

Cortina d'Ampezzo jest wymarzonym miejscem sportów zimowych w Italii. Położona na wysokości 1224 m nad poziomem morza, otoczona rozległymi łańcuchami gór, osłonięta od wiatrów, mocno nasłoneczniona — Cortina daje wszelkie możliwości sportowe i wypoczynkowe. Również i Polakom.

Trzy wille — luksusowa „Marmarola”, „Bologna” i „Roma” współpracują ze sobą w dogadaniu gościom z 2 Korpusu. Organizując domy wypoczynkowe Amerykańska Służba Pomocy Katolickiej Polakom, pomyślała również o bibliotece i dan-

## Cortina śnieg i słońce

cingach, o wycieczkach na „Falarie” i „Docol”. W codziennym programie są, rzecz jasna, narty, sanki i łyżwy.

Dość ciężka i nużąca jest droga do Cortiny, trafiają się więc i tacy, którzy nie mają odwagi „jechać dalej” niż tylko do Wenecji. Odważnym jednak sprzyja Pan Bóg: po dziesięciodniowym pobycie są już tak zadowoleni, że chętnie wykręciłyby nogi, byle tylko pozostać tu dłużej.

Z Cortiną trudno się rozstać.

J. S.



Słońce



Na kursie narciarskim

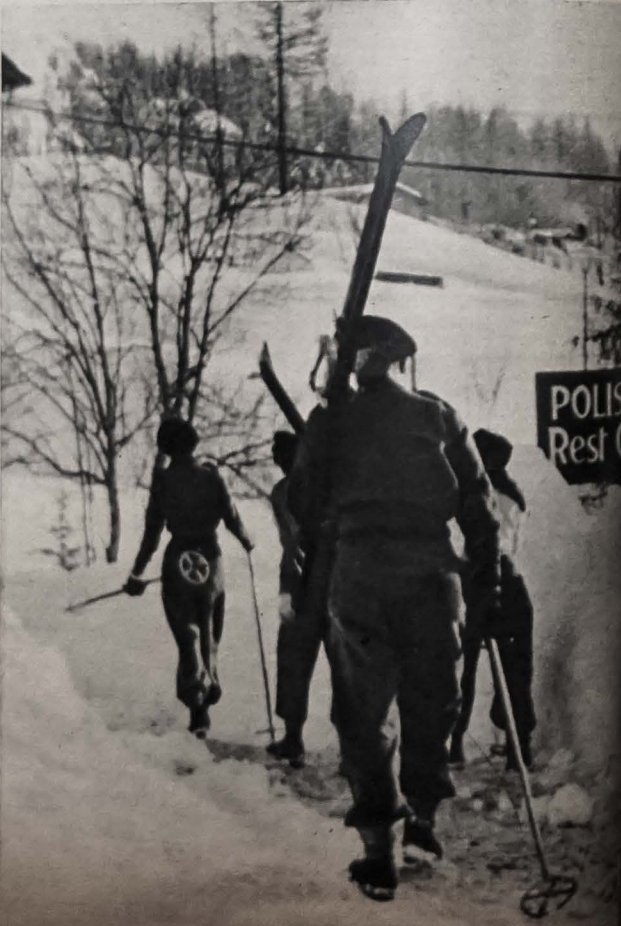


Niestety nie Poronin ↑

↓ Na lodowisku Cortiny

Narciarka na wyciągu

Dzień zaczyna się od nart











WYKAZ OSÓB POSZUKIWANYCH

Table with multiple columns listing names and identifying information for missing persons. Includes sections for 'Poszukiwany (a):' and 'Poszukiwany (a):' with various names and details.

Osoba, która odnajdzie siebie lub interesujące ją nazwisko w "Gdzie Jesteś?", zechce zwrócić się do Centrali Poszukiwań PCK.

listownie, posługując się następującym wzorem pisma:

Do CENTRALI POSZUKIWAŃ PCK

Polish Forces 55, Middle East

Form for sending inquiries to the PCK Central Office, including fields for name, address, and contact information.

Por. Z.: My, rozumie pan, przedzielnym tam zorganizowałam własną grupę, nie z tymi bidoniarzami, ale z moworochymi chłopcami, (zapalając się coraz bardziej) — porozumiewamy się z tym z Londynem. Pan wie, przez jego ambasadora Lipskiego, to mój kolega. My nie będziemy na czynie krzyże pracować.

Podpor. B.: Dobrze, dobrze (ironicznie) to dlaczego nie przechodzicie tam?

Por. Z. i Major S.: Właśnie ty będziesz nam doradzać, ty, który jesteś żonaty z bogatą Szwajkarką.

Por. Z.: (nachylając się do mnie poufnym tonem) Ja bym dziś z wami poszedł — daję słowo, gdyby nie to, że... pan wie, dałem dwa dni temu bieliznę do prania, pojutrze ma być dopiero gotowa. (pije wino).

Ja: Rozumiem oczywiście. My ze Staszkiem postanowiliśmy, że będziemy próbować dostać się do poł. Francji, a stamtąd do Marsylii i Włoch.

Major S.: (z komicznym przerażeniem) Do Włoch — to bardzo trudne — ale po co do Włoch?

Staszek: Chcemy się przedostać do Drugiego Korpusu. (Chwila milczenia). Czytał pan ich gazety, panie majorze, oni wcale nie myślą ustępować Rosji, a nasz generał mówi, że o dwa miesiące walczyć nie będziemy...

Major S.: Mówił, mówił, bo mu ten idiota minister głowę kręci, ale...

Podpor. B.: Co ale — nie ale, tylko właśnie tak jest, musimy realnie patrzeć na rzeczy...

Por. Z.: Realnie patrzeć — to jest dać się okrajać z połowy kraju, zwietyzować się, dać zabrać sobie...

Podpor. B.: Tobie chodzi o ten majątek na Podolu, nie o...

Por. Z.: (podniesionym tonem) — Wacek...

Major S.: Cicho, cicho, bo jeszcze nam wachę szwajcarską sprowadzicie na głowę.

Podpor. B.: (wstając z krzesła) To wszystko świętowo na mrzonkach literackich oparte...

Por. Z.: Dobrze, dobrze, stara piosenka...

Podpor. B. (macha ręką i wychodzi). W drzwiach mija się ze szcudłym w cywilnym ubraniu młodym chłopcem. Twarz jego pomimo prostych rysów jest nieprzyjemna — jakby lisa z biegającymi zielonkawymi oczyma.

Major S.: (do wchodzącego) A, Edek, jesteś nareszcie. (Po czym zwracając się do nas) — Zapoznajcie się, to wasz przewodnik.

Staszek i ja: Serwus, Edek, co tu robisz? (ściskamy sobie ręce).

Major S.: To panowie się już znacie?

Ja: Tak, Edek był w naszym obozie nad jeziorem genewskim.

Edek: (odpowiada jak człowiek głęboko zajęty). Tak, tak, panie majorze, więc... (odchodzi na stronę ku oknu, gdzie leżą płaszczki, walizki, toboły. Mówią chwilę szeptem, nachylając się nad walizkami. Edek otwiera jedną z nich i wyjmuje jakieś paczki zawinięte w biały papier. Por. Z. wyciąga z papieru złoty krzyżyk czy medalik z łańcuszkiem).

Por. Z.: (głośniej)... A to nie pójdzie, co?

Major S.: ...Dobrze, dobrze, (szeptem) tylko nie masło mój złoty, ty wiesz jak to trudno wysyłać.

Zamykają wspólnie walizkę — Edek spod płaszczki wyciąga duży plecak turystyczny, jakieś tobołki, Staszek trąca mnie pod stołem nogą i mruży oko. Pijemy wino.

Major S.: (zbliżając się do stołu) Edek, przynosi moje rzeczy na tamtą stronę i jak wszystko będzie gotowe, to ja fiut, fiut, jak przepióreczka... ha... ha...

Edek: (wyjmując z kieszeni i rzuca na stół kilka fotografii) — To dla łącznika w dywizji (na fotografii zdjęcia spalonych domów, jakieś trupy podzierane z ubrań).

Staszek: Co to jest? (biorąc fotografię do ręki).

Edek: To robota maquis w Siergacha, panie majorze, ja jeszcze muszę iść do wioski. Oni niech idą z walizką pod Papugę, ja tam przyjdę, sygnał ze Scampolo (gwizdże kilka taktów). Wście gdzie to jest? Staszek: Dobrze, ja wiem i zaprowadzę.

Major S. i Edek szeptaają jeszcze kilka słów w drzwiach. Por. Z. z

znużoną miną czyści ramię fotografii pięknie wyszlifowane paznokcie. Major S.: (zamykając drzwi za wychodzącym Edekim) No to, chłopcy, na was czas — lepiej jak będziecie wcześniej na miejscu, bo noc dzisiaj ciemna.

Noc rzeczywiście była ciemna, a deszcz nadal lat całym strumieniami. Staszek jakimś specjalnym zmysłem wyszukiwał drogę wśród drutów i rowów. Szliśmy dla ostrożności przez łąki, które tak starannie ogradzane są przez wieśniaków szwajcarskich. Kilka razy podarłem sobie rękę o drut kolczasty, a nieporęczna i ciężka walizka majora S. doprowadzała mnie do pasji. Nie mówiliśmy do siebie nic w tej drodze. Wreszcie jeszcze jedno rozmołke pole — potem smuga światła na drodze, którą trzeba szybko przebyć i jesteśmy w zabudowaniach gospodarczych kawiarni Au Soleil.

Właścicielką jej jest pretensjonalnie wymalowana Francuzka zwana Papugą.

Lokujemy się pod stogiem słomy. Wokół cisza, tylko z budynku mieszkalnego, gdzie znajduje się lokal kawiarni, po smudze światła z szpar okiennej wydołuje się sflumiony hałas rozmów. Jest mi zimno, pomimo że wypiliśmy pół litra wina.

— Staszek — mówię szeptem — od tej cholery walizki urywa się ucho. — Diabli ja nadal — to na pewno szmugiel. W ładną kabałę dostaniemy się, jeżeli tam jest to samo.

— Czy jest to samo — na pewno to samo. Przypomnij sobie — próbuję mu wytumaczyć myśli, które nurtowały mnie w drodze — nasze rzeki tam u nas na Podhalu. W czasie burzy bółta, brudna spieniona fala. Wszystkie zalewa, rwie i niszczy. Ma w sobie siłę. Ale w kilka godzin już potem zmienia się w kryształowo czysty nurt tak, że każdy kamień odnajdziesz na dnie. Nie wazy się u nas są tacy — pamiętaś Jasia, Stefana B. a mojego starego.

— To ty myślisz — przerywa mi Staszek, — że to wszystko tak musi być, jedno obok drugiego, taka rwąca brudna woda... może i masz rację.

Nagle pojawia się cień, który przesuwa się na cie jaśniejsze, ściany budynku. Przywieramy bardziej do słomy, by być jak najmniej widocznymi. Słychać skrzyp jaskich drzwi, po czym swobodny gwizd — Scampolo. Staszek odpowiada nieśmiało i fałszywie aż uszy bołą. Za chwilę jednak z zmroku wyłania się w czarnym płaszczu Edek. Ma na sobie olbrzymi plecak w lewej ręce jakąś paczkę.

— Idziemy — mówi cicho — jeden za drugim w odstępie kilku kroków tak byśmy się nie pogubili.

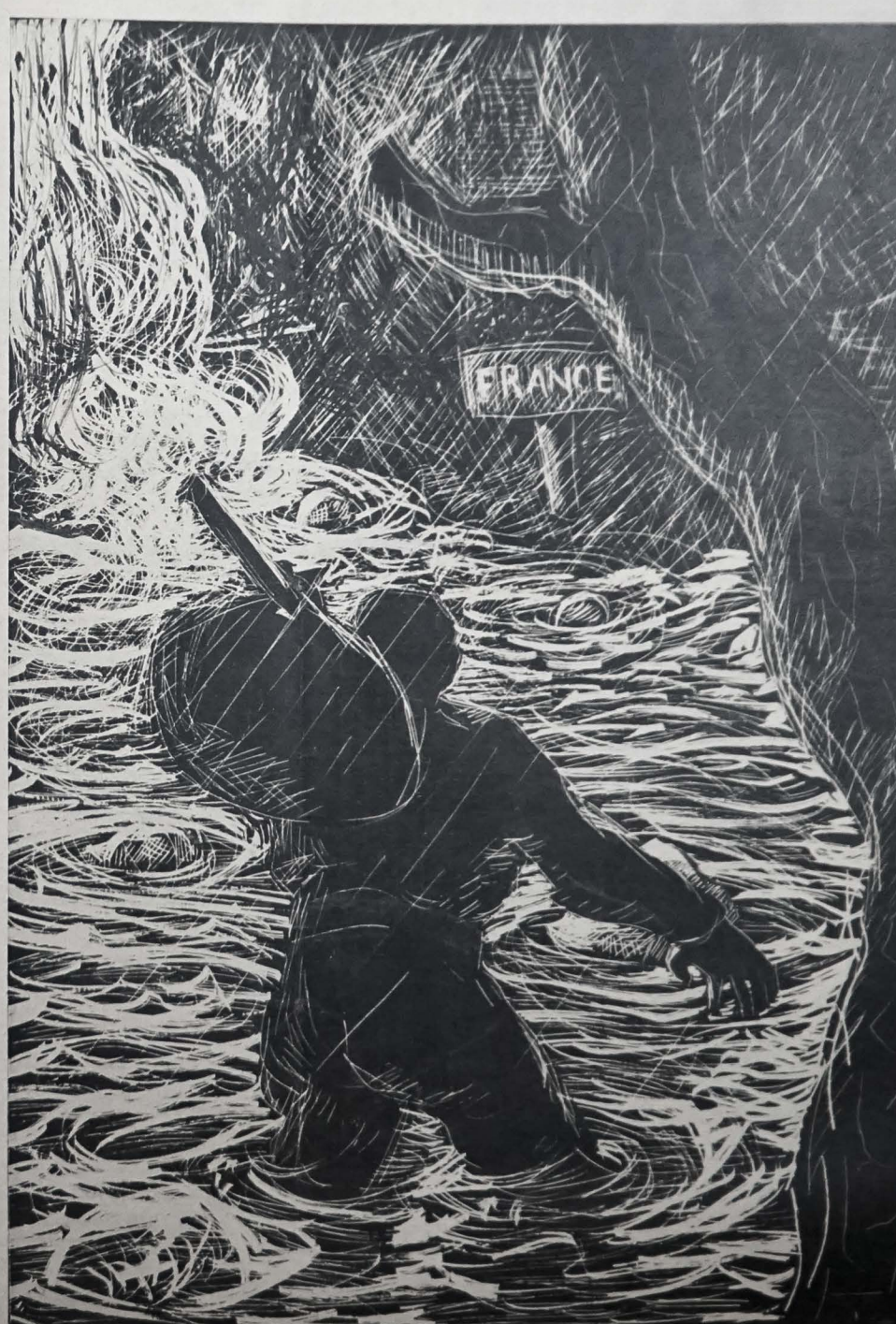
Za budynkami gospodarzami Papugi ciągnie się pole, potem trochę krzaków i rzeka. Na drugim jej brzegu to już Francja.

Deszcz siecze nas ostro po twarzy na otwartej przestrzeni. Stuchamy. Lecz oprócz bicia własnego serca i szumu drzew nad rzeką nie słyszą nic. Posuwamy się jakimiś zakosami, wreszcie docieramy do zbawczych krzaków. Stąd już tylko kilka kroków i wakujemy szybko w zimną wodę. Jestem w połowie rzeki, gdy nagle ucho się urywa i walizka z pluskiem upada mi do wody. Łowią ją wśród mułu i różnych hałasów z jakąś wewnętrzną wesołością, pomimo, że muś rzeczy przykleja mi się nieprzyjemnie do rąk i munduru.

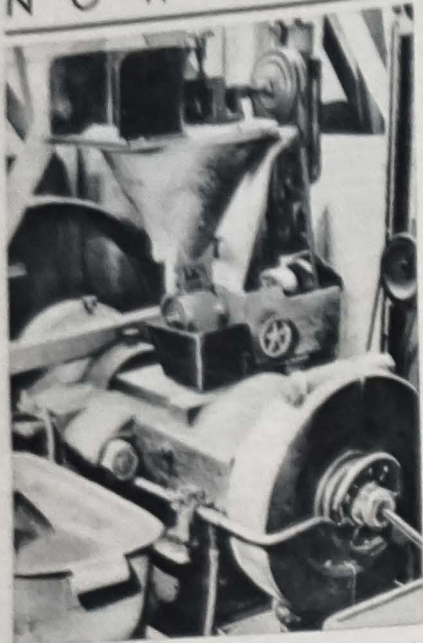
Wreszcie i ja ląduję na drugim brzegu z feratną walizką. Siadam na niej obok Staszka i zapalam pierwszego papierosa.

— Jestem we Francji — mówię ot tak, bez powodu — z jakiejś wewnętrznej potrzeby uświadomienia sobie tego faktu.

\*) Fragment większej całości.



# NOWE RODZAJE PLASTYKU



Maszyna wytłaczająca pod ciśnieniem roztopiony plastik

Neseser, pudełeczko do mydła, ręczka pędzla, grzebień, szczotka do paznokci — wszystko z plastiku



Słazynki do zainstalowania destylatora wody morskiej



Słazynki plastiku po mechanicznym zmieszaniu

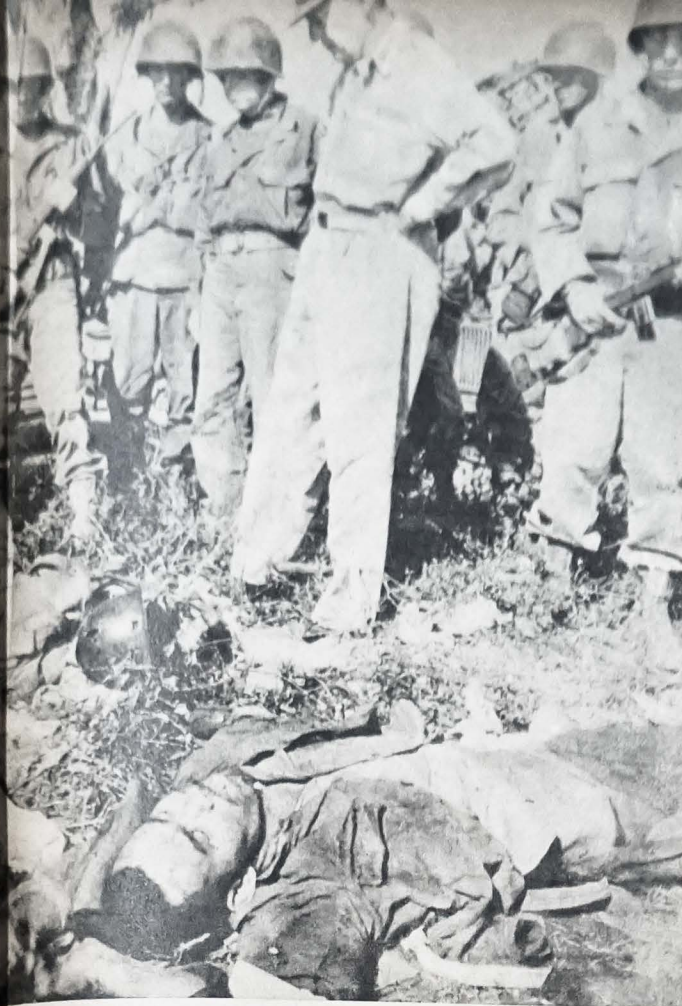
Zwolennicy używania nowych surowców w przemyśle twierdzą, że wkroczyliśmy w „erę plastiku”. Fakt jest, że niewiele materiałów wzbudziło podobne zainteresowanie i stało się różnorodnym celem, co plastik — masa chemiczna, wytwarzana i kształtowana za pomocą temperatury i ciśnienia. Odmiany plastiku są wszechstronne, ich przydatność wielka, tak że można je stosować praktycznie do wyrobu nieograniczonej ilości różnych przedmiotów.

Nowe rodzaje plastiku — to miesztki, które dzięki swym właściwościom wypierają dotychczasowe materiały, stając się niezbędnymi na rynku. Powstają one jako rezultat długotrwałych doświadczeń laboratoryjnych. Przedsiębiorczość techników i dotychczasowe wyniki dają rękojmię szybkiego rozwoju tej stosunkowo młodej gałęzi przemysłu.

Zbiornik na glicol (mieszanka, zmieniająca temperaturę zamarzania) dla samolotów, wykonany z boksytu (celuloza, poddana działaniom kwasów)

- Str. 1: okładka „We włoskim Zakopanem”: fot. K. Hryniewicz
- Str. 2: fot. Brit. Min. of Inform.
- Str. 6, 7, 8, 9: fot. K. Hryniewicz
- Str. 10: fot. W. Boruta
- Str. 14: fot. Brit. Min. of Inform.
- Str. 15: fot. „Life”
- Str. 16: fot. Columbia Pictures Corporation Ltd.

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI



Z POWROTEM NA BATAAN. Gen MacArthur bezpośrednio po wylądowaniu. Fot. Carl Mydaus — który jako fotoreporter był na Pacyfiku (21 miesięcy w niewoli japońskiej) — w Chinach, we Włoszech, we Francji, w Okinawie i w Tokio

ZNUŻONY BITWA. Fot. B. Hoffman. B. Hoffman jako fotoreporter w czasie tej wojny odwiedził cały świat

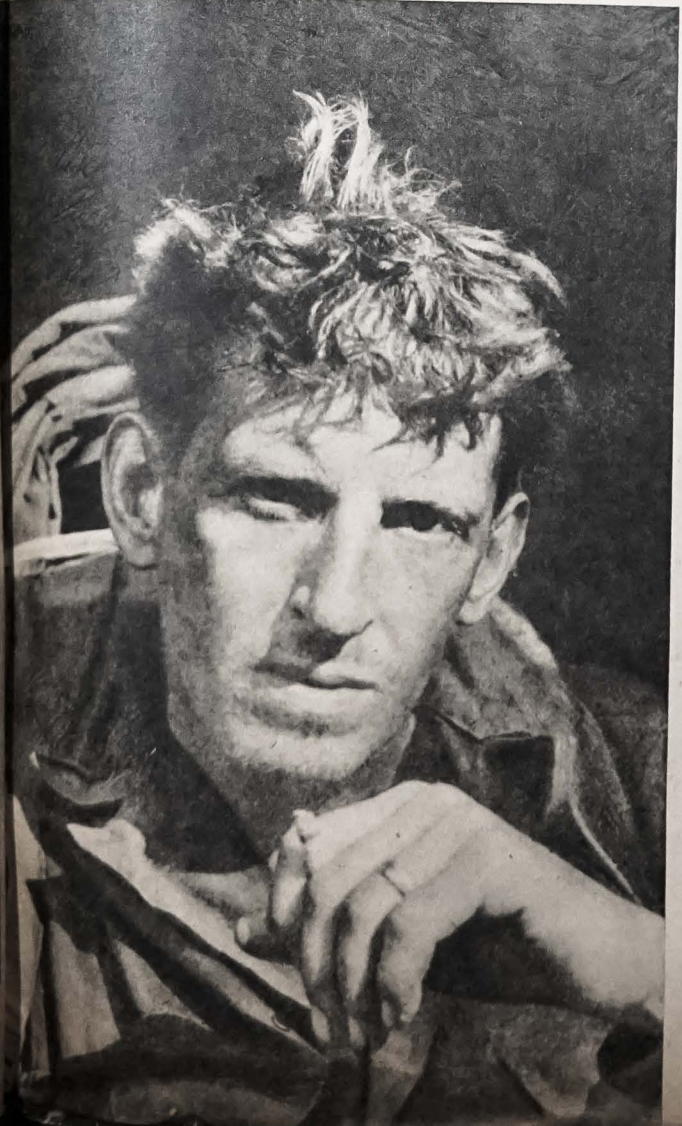
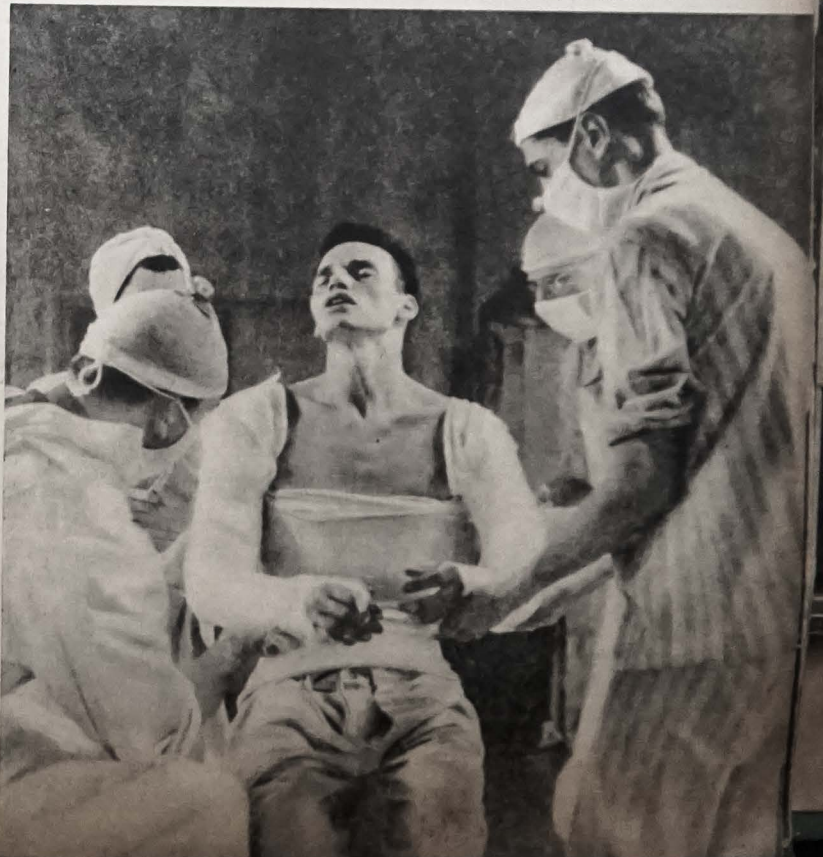


WYBRZEŻE BUNA. Fot. J. Strock — który lądował z pierwszym oddziałem amerykańskim. J. Strock kilkakrotnie granatem „poszerzał” pole widzenia dla swego obiektywu

## HISTORIA NA CELULOIDZIE

Oto kilka nagrodzonych zdjęć fotograficznych amerykańskich fotoreporterów wojennych, którzy od Pearl Harbour towarzyszyli na wszystkich frontach żołnierzowi amerykańskiemu. Cytowani poniżej fotoreporterzy pracowali dla „Life”.

BÓL... Fot. R. Morse jeden z najsłynniejszych fotoreporterów amerykańskich





B. J. GRAHAM

COVER GIRL